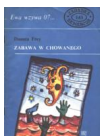


- Autor: **Frey Danuta**
- Tytuł: **Zabawa w chowanego**
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Ewa wzywa 07
- Zeszyt nr 143
- Rok wydania: 1988
- Nakład:
- Recenzent: [Grzegorz Cielecki](#)



O jedną kobietę za dużo

Co można zrobić z niewygodną kobietą? Okazuje się, że najwygodniej wyprowadzić na spacer do któregoś z mazurskich bunkrów, tam zaś uśpiwanych chloroformem zrzucić w kilkumetrowa czelust. Brrr. O śmierci w jaskini już czytaliśmy, w bunkrze jeszcze nie.

Na tym właśnie polega nowość dramaturgiczna „Zabawy w chowanego” Danuty Frey (Wa nr 143). Całe szczęście okładka przedstawia ręce na tle symbolicznych fal przy świetle księżyca. Jest tu więc przewaga symboliki nad dosłownością i nie od razu wiemy kto i co. Chwała Jerzemu Rozwadowskiemu.

Na wstępie muszę skonstatować, że utwór został starannie wypreparowany z czasów, w których powstał (rok 1988). Równie dobrze książeczka mogłaby zostać wydana dziś i nie trzeba by zmieniać ani zdania. W wypadku utworu milicyjnego jest to niezbyt duża wada. Kompletny brak zapachu epoki. Nie ma również nic godnego odnotowania w zakresie stylistyki. Trudno. Pozostaje zatem skupić się na intrydze. Ta zaś oparta została na klastycznym problemie wyspy (na gruncie milicyjnym niekwestionowanym mistrzem jest tu Joe Alex, piszący jednakowoż kryminały pseudo anglosaskie).

Oto do letniskowego domu profesorstwa Malawskich przybywa małżeństwo Horoszków. Jest także krewna Malawskich, podstępna i kusząca Pat (półkrwi zagraniczna) oraz para przyjaciół –

Bruno i Monika. W tym kregu wszystko się rozegra.

Następnego dnia po spacerze do bunkrów okazuje się, że zostało w nich ciało żony Horosza.

Niestety ciało żony Justyny było już bez życia.

Sprawą zostaje zainteresowany przez przypadek mjr Wanacki (o dziwo coś o nim wiemy – żona, córka pochłonięta rockiem, niechęć do narad i zebrań) z Warszawy. Śledztwo sprowadza się do przesłuchań i dywagacji, z których niewiele wynika. Danuta Frey nie zaoferowała niestety Czytelnikowi szarady, w której mógłby wziąć udział na równych prawach. Po przeanalizowaniu wszelkich wpadających w ręce motywów (dybanie na posadę szefa – jeden z ulubionych wątków gatunku, zazdrość o męża, zazdrość o potencjalną kochankę itp.), wyciąga kilka królików z rękawa czyli motywów, o których nikt wcześniej nie wspomina ani zdaniem i na które wpaść może tylko autor scenariusza do brazylijskiego serialu. W dodatku wszystko dzieje się tu pod pozorem konstrukcji ślad prowadzi w przeszłość.

Oj miała lepsze utwory w swoim dorobku Danuta Frey, choćby urokliwy „Fiat z Placu Teatralnego” – patrzy recenzja).

Zdumiewa reakcja dwóch bohaterów, którzy natknęli się na ciało Justyny tuż po tym, jak zniknął morderca. Zeznając, przyparciu do muru mówiąc – jeden o tym, jak przeniósł ciało i wrzucił do wody, żeby trudniej było je znaleźć, drugi zaś wspomina o grzebaniu w torebce ofiary, gdyż myślał, że należy do innego kobiety, którą z kolei chciał chronić. Tak więc perfidia mężczyzny jest tu porównywalna z perfidią kobiet i w tym aspekcie można upatrywać pewnego przewrotnego morału. Wniosek? Zostać pustelnikiem.

Czytając „Zabawę w chowanego” za każdą stroną coraz bardziej traciłem wiarę w człowieka. Na zakończenie drobiażdżek lokalowy czyli odkrywamy nowe miejsce na spotkanie Mordu. Oto fragment randki Bruna i Moniki: „Poszli Krakowskim Przedmieściem. Monika wystawiała twarz do słońca, wiatr rozwiewał jej długie jasne włosy. Tak doszli na Stare Miasto, gdzie Monika zaciągnęła Bruna na kaczkę z winem do „Kamiennych schodków”, a później na spacer nad Wisłę”. *(korekta Małgorzata)*